TEATR AMATORSKI DLA DZIECI

CHRZEST LITWY

OBRAZ W III ODSŁONACH Z KOŃCA XIV WIEKU

NAPISAŁ

NIE WIEM KTO.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną ni prośbą ni dary.
Małoż Prusaki i Mazowsza Cary
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele
Na resztę naszą rozdziera gardziele.
Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić.
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić
Przebrzydły Zakon podobny do smoku
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy. Napróżno się trudzi
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi
Na całej Litwie nie znajdzie się taki,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu niźli pomoc zyskać
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać.

(A. Mickiewicz).

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1901

CHRZEST LITWY

OBRAZ W III ODSŁONACH Z KOŃCA XIV WIEKU

NAPISAŁ

NIE WIEM KTO.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną ni prośbą ni dary.
Małoż Prusaki i Mazowsza Cary
Ziem, ludzi, złota, wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele
Na resztę naszą rozdziera gardziele.
Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić.
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i mieściny palić
Przebrzydły Zakon podobny do smoku
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy. Napróżno się trudzi
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi
Na całej Litwie nie znajdzie się taki,
Coby nie wolał stokroć od ich broni
Raczej śmierć w polu niźli pomoc zyskać
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niźli krzyżacką prawicę uściskać.

(A. Mickiewicz).

KRAKÓW
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1901

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Jadzi Włostowskiej, Stasiowi Podlewskiemu
i swoim dzieciom Witoldowi, Halinie i Janinie

ofiaruje

Autor.

OSOBY:

Jagiełło, książę Litwy.
Jadwiga, królowa polska.
Anna, wojewodzianka krakowska.
Biskup.
Paź.
Alf.
Błazen.
Poseł.

Obraz I i III na Litwie, obraz II w Krakowie.

OBRAZ I.

Jagiełło *(siedzi na stołku, ręce opiera na mieczu i myśli. Po chwili).*

— Nie, tak dalej być nie może, raz wyjść muszę z tego zaczarowanego koła. Utrzymać się na książęcym tronie Litwy, wobec nikczemnej zdrady Witolda, mając na karku z jednej strony Zakon i niespokojnych Lachów, z drugiej hordy tatarskie, którym wierzyć nie można, czuję, że niepodobna, a paść na jego zgliszczach, jest to na wieki wieków wydać kraj mój cały na pastwę niemieckiej psiarni. Myślałem, że pójdą ze mną dumni ci mnichowie ręka w rękę, że przez przyjęcie chrztu przez ich pośrednictwo, zdobędę nareszcie upragniony pokój, że im zbawienie narodu mojego głowy zaprząta. Ale gdzie tam! Łudzili mnie, obiecywali, wabili ku sobie, ukazując na krzyżu ich Chrystusa. Zawierzyłem im, pojechałem na zjazd do Dubissy i cóż się okazało? Płynęli ku mnie Niemnem z kropidłem i święconą wodą i nagle znać mi dali, że dopłynąć nie mogą. Woda była im za płytką — woda, której w miejscu gdzie się zatrzymali, dwóch chłopów żmudzkich, postawionych na sobie, nie mogłoby

zgruntować. Ale oni zawsze jednacy. Durzą papieża, że im chrzest pogan na sercu, ten stary rzymski niedołęga wiarę im daje, a oni, te psy nienasycone, pożądają tylko bogactw, ziemi, władzy.

(Zrywa się ze stołka i chodzi po pokoju w wielkiem wzburzeniu).

— A jednak są tacy potężni. Papież im wierzy, świat im wierzy. Gdyby byli sami, może i zmógłbym ich z czasem, ale oni jak bezbrzeżne morze. Jedną falę odepchniesz, nadejdzie druga, tej się oprzesz, trzecia cię zaleje. Sam im rady nie dam.

(To siada na stołku, to się zrywa nagle i chodzi po pokoju. Coraz większe opanowywa go wzburzenie. Wreszcie rzuca miecz na ziemię).

— Precz z tym orężem! Co mi po nim! To zabawka dla dziecka. W rękach moich znaczy on dziś tyle, co igła w ręku niewiasty. Mam zginąć, to lepiej, że go przy sobie mieć nie będę. Nie będzie mi przynajmniej szydził swoją obecnością z mojej niemocy.

(Kiedy Jagiełło po wypowiedzeniu tych słów siada i zamyśla się głęboko, wchodzi do pokoju Alf, *trzymając w ręku kilkanaście patyczków. Staje w kącie, nie zważając na Jagiełłę, bierze do rąk jeden patyczek i łamie go z łatwością, bierze, składając dwa razem i złamać nie może. Próbę tę powtarza kilka razy. Jagiełło podnosi głowę do góry i przygląda się uważnie dziecku).*

— Co robisz Alfie? Co się tak mocujesz z tymi patykami?

Alf.

— Jeden trzask *(łamie)*, dwa ani rusz. A przecież i to patyk, i to patyk. Czyżby jeden z nich był z drzewa a drugi z żelaza? Ale nie, oba jednakowe, a tymczasem, jeden trzask *(łamie)*, dwa ani rusz. Aż mi palce poczerwieniały. *(Deklamuje).*

W tych patykach zły duch siedzi
Bo gdy są złączone,
Mały Alf głowę swą biedzi

Jagiełło *(kończy).*

— Jak ja o koronę.

(Nagle z wesołego staje się zamyślonym. Uderza się w czoło).

— Co za myśl! Miałożby to dziecko... jeden trzask, dwa ani rusz. Tak jest, ani rusz. A więc pomyślmy o tem, by ten miecz połączyć z drugim. Jeśli Alf dwóch patyków złamać nie może, nie złamią dwóch mieczów niemcy.

(Podnosi miecz z ziemi i przyciska go do piersi).

— Chodź stary wierny druhu. Wstań z pyłu, w którym się niegodnie tarzasz, słabyś sam jeden, ale gdy ci do pomocy drugi przyjdzie, staniesz się potężnym. Dumne karki tych faryzeuszów z krzyżami na plecach, nie boją się ciebie dziś, boś słaby sam jeden, ale siła twa w połączeniu z drugim wzrosnąć znacznie musi. Nie pójdziesz więc już samotny do pochwy, dostaniesz godnego sobie towarzysza i wtedy pokażesz, co potrafisz. To dziecko zdarło mi zasłonę z oczów. Chodź Alfie, niech cię wyściskam.

Alf *(podchodzi ku Jagielle, śpiewając).*

W tych patykach zły duch siedzi
Bo gdy są złączone,

Książę mój głowy nie biedzi
O swoją koronę.

Jagiełło *(przytula dziecko i głaszcze je po twarzy).*

— Nie, nie biedzi, jest o nią spokojny, nikt mu jej już z głowy nie ściągnie. I to ty mu tę pewność wlałeś. Co chcesz, dam ci za nagrodę?

Alf.

— Złam mi książę te dwa patyki.

(Jagiełło udaje, że się mocuje z patykami i oddaje je niezłamane dziecku).

(Za sceną odzywają się śpiewy).

Co dwóch to nie jeden
Więc bądźmy we dwoje
Nikt nam nie zabierze
Co moje i twoje.

Płynie bystro Niemen
Przegrodę obala,
Lecz wobec dwóch przegród
Pryska jego fala.

(Alf wychodzi. Jagiełło przysłuchuje się pieśni, nagle podnosi ręce do góry i silnym głosem woła).

Jagiełło.

— Perkunie, Chrystusie. Nie wiem już, który z was jest prawym Bogiem, ale się klnę na was obu, że Litwy nie oddam. To ramię podeprze inne. Ten miecz połączy się z drugim i pójdziemy razem na Zakon. Za nasze łzy, hańbę, poniewierkę, za ich zdrady, fa-

ryzeuszostwo, pociekną strumienie ich krwi, potrzaskają się na drzazgi ich gnaty. Perkunie, Chrystusie pobłogosław mi.

(Wchodzi Alf).

Alf.

— Mości książę, poseł z Polski.

Jagiełło.

— Z Polski? Wprowadź go! Teraz przeczuwam, z kim ten mój miecz się połączy.

(Kiedy zasłona powoli spada, daje się słyszeć śpiew).

Płynie bystro Niemen, przegrodę obala
Wobec dwóch jednakże słabnie jego fala.

OBRAZ II.

(Scena przedstawia pokój. Przy małym stoliku, pokrytym ornatem, siedzą: Królowa **Jadwiga** *i* **Anna**, *wojewodzianka krakowska, przyjaciółka Królowej Jadwigi. Szyją ornat w milczeniu. Przerywa milczenie wesoło Anna, klaszcząc głośno w ręce).*

Anna.

— Ksiądz się rodzi, ksiądz się rodzi. *(Śmieje się).*

Jadwiga.

— Co ci jest Anno? Coś taka wesoła? Coś powiedziała?

Anna.

— Co? Że ksiądz się rodzi. Jak to i ty o tem nie wiesz, ty, królowa Polski, przyszła wielka księżna Litwy? Powinnaś przecież znać nasze przysłowia narodowe.

Jadwiga *(smutno)*.

— Przyszła księżna Litwy. *(zwracając się do Anny)* O jakiem mówisz przysłowiu?

Anna.

— O takiem, które zna każdy dzieciuch w Krakowie, że gdy dwie takie, jak my, trzpiotki, siedząc przy sobie, milczą, ksiądz na świat przychodzi.

Jadwiga.

— Kto?

Anna.

Ksiądz, w sutannie, z długą białą brodą, z kapturem na głowie i z bosemi nogami. *(Śmieje się głośno).*

(Jadwiga patrzy na nią uważnie i wzrusza ramionami. Spostrzega to Anna i poważnieje).

Anna.

— A więc kiedy ci się mój śmiech nie podoba, będę milczała, ale to tak uparcie, jak ryba, jak żaba, jak ślimak. Ty do mnie: Andziu, przemów, a ja nic. Andziu, co ci jest, ja nic Andziu, czy się gniewasz, a ja nic. Nic, nic, nic i nic.

(Nastaje chwila milczenia. Przerywa je Jadwiga).

Jadwiga.

— Wiesz Anno, miałam dziś dziwny sen.

(Anna przestaje szyć i patrzy na Jadwigę).

— Śniło mi się, żem była w ciemnym jak noc lesie. Z początku szłam śmiało szeroką drogą, ale wkrótce weszłam w gęstwinę. Nie widziałam ścieżki przed oczyma. Przerażona postępuję na prawo, las jeszcze gęstszy, zwracam się na lewo, przedemną bagna i porosłe zielskiem moczary. Nie wiedząc co z sobą robić, usiadłam na kamieniu i wkrótce sen skleił moje powieki. Jak długo spałam, nie wiem, ale kiedym się przebudziła, ujrzałam się otoczoną wężami. Z początku oniemiałam ze strachu, oprzytomniałam przecież wkrótce i poleciwszy się Bogu, postąpiłam śmiało ku wężom. I o dziwy. Zamiast mnie ukąsić, zaczęły się one do mnie łasić, lizać po twarzy, pełzać u mych nóg. Ja je brałam do ręki i bawiłam się z nimi, jak dziecko z lalkami. Nagle węże znikły, a przedemną klęczał jakiś rycerz i krzyż trzymał do góry. Dziwny sen. Nie wiem, jakie jest jego znaczenie.

Anna.

— A ja wiem.

Jadwiga.

— Wiesz, a więc powiedz, moja najdroższa.

Anna.

— Nie powiem.

Jadwiga.

— Powiedz, powiedz.

Anna.

— Nie powiem.

Jadwiga.

— Proszę cię, powiedz.

Anna (*śpiewa*).

Choć wiem, lecz nie powiem
I będę milczała,
Jak ryba, jak żaba,
Jak drewno lub skała.
Kiedy ci nie miłe
Moje szczebiotanie,
Niech ci ryba da odpowiedź
Na twe zapytanie.

(*Chce wyjść. Zatrzymuje ją Jadwiga*).

Jadwiga.

— Nie bądź dzieckiem, Anno. Zostań i wyjaśnij mi ten sen. Jam taka smutna.

Anna (*wzruszona smutkiem Jadwigi*).

— A więc wyjaśnię. Las gęsty oznacza Litwę, do której cię wprowadziła ręka opatrzności. Węże, to jej bogowie, których ty obezsilniasz dobrocią swoją. Nie kąsają cię, nie srożą się, bo czują, że wobec ciebie i twojego Boga ich siła pryska, jak bańka mydlana. A ten rycerz z krzyżem, to ten, przez którego ty się staniesz panią Litwy, a Litwa chrześcijańską.

Jadwiga.

— Przestań, przestań, ja tego nie chcę, jam do takiego poświęcenia nie zdolna. Iść za mąż za Jagiełłę, za takiego dzikusa, ludożercę. Ależ on mnie zje...

Anna.

— Zje, zje i nawet winem nie popije, tylko kobylem mlekiem. Jednak jabym mu się tam zjeść dała.

Jadwiga.

— Co ona mówi, ten trzpiot, ta gaduła.
(*Wchodzi paź*).

Paź.

— Królowo, biskup czeka w sali tronowej. Zapytuje się, czy może się z tobą widzieć. Sprawa ma być bardzo ważna.

Jadwiga.

— Co? Biskup! Czego on chce o tej porze? Boże drżę cała. Powiedz, że jestem chorą i przyjąć go nie mogę.

Paź.

— Spełnię twój rozkaz, królowo. (*Chce odchodzić*).

Jadwiga.

— Czekaj. Albo nie. Sama nie wiem, co zrobić. Proś tu Biskupa.
(*Wchodzi* Biskup).

Biskup.

— Pokój temu domowi. Kazałaś mi długo królowo czekać.

Jadwiga.

— Wybaczcie ojcze, ale czuję się niezdrową.
(*Anna wychodzi*).

Biskup *(do wychodzącej).*

— Zamknij drzwi i niech nikt tu nie wchodzi.

Jadwiga.

— Drżę cała.

Biskup.

— Córko, czas wahania przeszedł, trzeba się poświęcić dla wiary. Kiedyśmy cię na tron naszych ojców powołali, ufaliśmy, że po latach klęsk i niepokoju, sprowadzisz nam błogosławieństwo Boże, że uśmierzysz niesnaski domowe, ugruntujesz pomyślność narodu. Nie omyliliśmy się w naszych przypuszczeniach, rządzisz sprawiedliwie i dobrze, ukoronuj swoje dzieło aktem poświęcenia. Litwa nam grozi, twoje słowo może ją uśmierzyć, Litwa leży u stóp swoich bożków, ty ją możesz podnieść do nóg Chrystusa.

(Jadwiga klęka, składa ręce i modli się. Daje się słyszeć dzwon katedry i śpiew choralny).

Zmiłuj się nad nami Panie
Niech królestwo Twoje stanie
Ponad pogany.
Na ołtarzu twojej wiary
Przyjm poświęcenia ofiary
Boś Pan nad pany.

Jadwiga *(wstaje).*

— Przyjm poświęcenia ofiary, przyjm o Panie. I nie tylko od tych maluczkich, którzy życie w znoju i łzach pędzą, ale i od tej, którą wywyższyłeś ponad nimi, od Twej niegodnej służebnicy a ich królowej.

(Do Biskupa).

— Ojcze niech się stanie wola nieba. Królowa polska podaje Litwie krzyż Chrystusa.

(Klęka, Biskup ją błogosławi).

(Daje się słyszeć śpiew choralny).

A wzrośnie twa chwała, ulękną się wrogi
Boś Ty jest wszechmocny nie pogańskie bogi.
Nieśmiertelny Panie
A tron Twój wywyższon blaskiem zajaśnieje,
Słowo Twoje zdrój łask na świat cały zleje
I ciałem się stanie.

(Zasłona spada).

OBRAZ III.

Jagiełło *(siedzi głęboko zamyślony, wpatruje się uważnie w mapę Litwy i Polski, kreśli coś palcem po niej, wreszcie uderza z całych sił o stół obiema pięściami).*

— Na Perkuna, łatwiej to pomyśleć niż wykonać. Tydzień temu byłem już zupełnie zdecydowany i wysłałem posła z mojem rycerstwem do Krakowa, aby prosić o rękę ich Pani, ale dziś, ten Arcykapłan do wściekłości mnie doprowadza, grozi zemstą bogów, buntuje mi lud dokoła. A przecież nie on tu panem, tylko ja. Nie on prawa Rusinom i Tatarom narzuca, tylko ja. Nie jemu biją czołem poddani, tylko mnie, a mimo to choć jam młody i silny, a on słaby i stary, choć mam miecz w pochwie, a on tylko przekleństwo

na ustach, przecież czuję, że on stoi nademną. Ten Chrystus nie musi być tak potężny, jak mi opowiadają, skoro coś podobnego dopuszcza.

(Myśli długo i chodzi po pokoju. Po chwili milczenia).

— Ale czy można się cofnąć, co powie mój poseł, który jest ciałem i duszą oddany mojemu projektowi, co powie Jadwiga, która dla mnie Wilhelma porzuciła. Perkunie, oświeć mnie! Perkunie, dodaj mi sił, bo padnę. A jeśliś niedołężny jak ten Arcykapłan, bądź przeklęty i wal się w proch u stóp krzyża.

(Siada i wpatruje się znowu w mapę. Po chwili).

— Te psy niemieckie, takie potężne a przecież kraj ich taki mały. Moja Litwa jak bezbrzeżne morze, a oni jak maleńka wysepka. Ale cóż z tego, Litwa bezludna i z sił wyczerpana, a im na głos papieża płyną, jak fala, posiłki z całego świata, w ludziach i pieniądzach.

(Zrywa się, chodzi gorączkowo po pokoju i wywija mieczem. Po chwili).

— Kto śmie mi mówić, że Arcykapłan tu panem. Niech temu język przyrośnie do podniebienia. On sługa bogów ale i mój sługa, bom ja jego książę, jego... *(myśli długo i woła na cały głos z radością)* król.

(Słychać głos **błazna** *za sceną).*

— Do nóg ci się ścielę, do nóg ci się ścielę, najjaśniejszy panie. Odwróć wzrok od tych kamiennych bogów, którzy nawet na ciebie nie patrzą i spojrz na mnie. Straciłem posadę i poszukuję miejsca, a ty mi może lepiej zapłacisz, niż książę Litwy. Do nóg ci się ścielę i polecam twej łasce. Dobrze jest mieć przy sobie takiego wesołego, jak ja, trzpiota, nawet kiedy

się Perkunowi Znicz oliwą podsyca. Tylko mi grosza nie skąp, jak mój biedny zbankrutowany książę, a gdy lud ofiar twoim bogom naprzynosi, nie zapomnij o twoim słudze. Do nóg ci się ścielę, najjaśniejszy panie.

Jagiełło *(przysłuchuje się uważnie głosowi błazna za sceną. Po chwili).*

— Co ten głupiec, co ten świszczypała tam baje. Komu oddaje tytuły, które się mnie jednemu na całej Litwie należą? Czyżby Arcykapłan?... Ależ nie, przecież ten arlekin wiedzieć o tem nie może, że ja się waham... że się arcykapłana boję. Wypogodźmy twarz, jak przystało na księcia, który wie o tem, że wolę jego wszyscy spełniać muszą.

(Siada spokojnie na krześle i patrzy przed siebie).

(Do pokoju wpada błazen).

Błazen.

— Moje uszanowanie, uniżony sługa, parobek, popychadło, szpilka, patyk, wiecheć, moje uszanowanie.

Jagiełło *(wesoło).*

— Co mi przynosisz, błaźnie?

Błazen.

— Prośbę o uwolnienie od obowiązków. Bo Jagiełło kiepsko płaci, nic nie znaczy, pal go kaci.

Jagiełło.

— Milcz błaźnie! Nie zapominaj, że stoisz przed królem.

Błazen.

— Cha, cha, cha, przed królem, ale przed jednookim...

Jagiełło.

— Co? co?

Błazen.

— A tak. Pomiędzy ślepymi jednooki jest królem, a tu wszyscy ślepi, nie widzą, że twoja gwiazda już zaszła, a nowe słońce wschodzi.

(Jagiełło ze złości chwyta mapę, drze ją na kawałki i ciska w twarz błaznowi).

Błazen.

— Drzyj, drzyj, podrą ci tak niedługo twoją Litwę, ale mój pan nowy jeszcze ją sklei.

Jagiełło.

— Jaki pan?

Błazen.

— No ten, który służy bogom, ale któremu wszyscy służą, ja, Witold, Świdrygiełło, no i ty, mości książę.

Jagiełło.

— Co, ja? Ty śmiesz tak mówić?!

Błazen.

— Jeśli nieprawda, to ochrzcij się, mój książę. Jak się ochrzcisz i do Krakowa pojedziesz, uwierzę, że tu coś znaczysz. Jeśli to jednak nie nastąpi, nie uwierzę i jutro rano zmieniam skarpetki i służbę. Bo

Jagiełło kiepsko płaci, cały w łatach, w lichych szmatach, więc pal go kaci.

Jagiełło.

— Ha, tego już za dużo. Więc nawet ta małpa, co wygląda, jak półtora nieszczęścia, szydzi sobie ze mnie. Więc nawet ten głupiec, którego nikt seryo nie traktuje, obelgę mi w oczy ciska? Precz nędzniku, wynoś się z przed moich oczów, pókim dobry, bo jak się rozzłoszczę, to cię psu wściekłemu każę rozszarpać.

(Ciska mieczem w jego stronę, tupie z całych sił i uderza rękami silnie w stół).

(Błazen przelękniony kłania się nisko i wychodzi na czworakach).

Jagiełło *(się uśmiecha i uspokaja się powoli, siada znowu na krześle, zakłada nogę na nogę i chwilę milczy. Nareszcie odzywa się powoli).*

— Ten błazen przelał kielich mojej goryczy. Już się nie cofnę. Albo będę mężem Jadwigi i królem Polski, albo też nie jestem godzien temu kapłanowi staremu prochu z sandałów otrzepywać. Pokażę wszystkim, którzy o tem wątpią, że nie on tu panem, tylko ja. Zetrę go w proch, jego bogów potłukę na kawałki i wszystkich razem potopię w falach Niemna.

(Słychać pukanie w drzwi).

Jagiełło.

— Kto tam?

Głos za sceną.

— Najjaśniejszy panie, to ja, poseł, powracam z Krakowa.

Jagiełło *(zrywa się wesoło i woła na cały głos).*

— Bywaj, bywaj tu co prędzej. Co mi przynosisz? *(Wchodzi* **poseł,** *przyklęka przed Jagiełłą).*

Poseł.

— Królewską koronę.

Jagiełło.

— Więc mię przyjęła? Więc panowie krakowscy bramy miasta otwierają mi? Więc mam nareszcie zostać królem Polski?

Poseł.

— Tak jest, najjaśniejszy panie. Droga do Krakowa stoi ci otworem, ale na tej drodze jest jedna przeszkoda, silniejsza od skały, głębsza od morza, bardziej od ognia piekąca, tą przeszkodą nie są bogowie Litwy, ale Arcykapłan.

Jagiełło *(zrywa się, podnosi ręce do góry i woła na cały głos).*

— Arcykapłan, ten pies stary, co pełza u nóg tych bałwanów, a mnie hardo śmie spoglądać w oczy? On zginąć musi. Jutro jedziemy do Krakowa, a jeżeli na drodze nowego pochodu stanie on ze swojemi przekleństwami, tą oto szablą nakażę mu milczenie. Rycerze, chodźcie tu, oddajcie pokłon nowemu potężnemu władcy. Precz z bogami. Chrystus jest waszym Panem, a królową Jadwiga.

Poseł.

— Niech żyje Królowa Jadwiga. Niech ginie przeniewierczy Zakon. Śmierć Niemcom, śmierć tym faryzeuszom o twarzach świętoszków, którzy zasłaniając się krzyżem, niosą nam kajdany. Ale niedoczekanie ich, potrafimy odeprzeć ich ciosy. Śmierć i hańba Niemcom.

Jagiełło.

— Śmierć i hańba Niemcom, a nam swoboda i życie. Jak ten nowy nasz Bóg z krzyża zmartwychwstał, tak my skazani przez nich na zagładę, zmartwychwstaniemy w blasku siły i potęgi. I zmożemy naszych wrogów i nie ugniemy głowy przed dumnym ich mistrzem.

Poseł i Jagiełło razem.

Wiara nas ukrzepi, wiara nas uzdrowi,
Chrzest wrota do szczęścia otworzy,
Przelana już czara, więc stańmy gotowi
Do boju, a wzmoże nas cud Boży.

(Zasłona spada).

Koniec.